



Tajemnicza śmierć w sztolni i w kamieniołomie!

W styczniu 1945 roku w sztolni przy ul. Lubawskiej (Liebauer Strasse) w Kamiennej Górze zginęli dwaj pracownicy cywilni. Z zawodu byli kamieniarzami, pochodzili z powiatu świdnickiego, czasowo mieszkali w Kamiennej Górze przy „Pfuhlstrasse 22” (obecnie ul. M. Skłodowskiej-Curie). Z kolei w marcu tego roku w kamieniołomie życie stracił uczeń kamiennogórskiej szkoły. W obu przypadkach sprawą zajmowała się policja bezpieczeństwa. Czy śmierć tych osób ma jakiś związek z tajemnicami wojennymi Kamiennej Góry? Wydaje się, że tak! Mężczyźni najprawdopodobniej ponieśli śmierć na skutek wybuchu w sztolni, a chłopiec został zastrzelony!

Pierwszą ofiarą był kamieniarz **Erich Bruno Tarras**, ewangelik, zamieszkały w Bartoszówku („Barzdorf Nr 76”) w powiecie świdnickim. Zmarł 9 stycznia 1945 roku o godzinie 7.15 w Kamiennej Górze – „Liebauer Strasse, in einem Seiten=stollen des Luftschutzstollenbaues verstorben“. Urodził się 6 października 1896 roku w Jaroszowie (Jaerischau) w powiecie świdnickim. Ojciec: **Robert Tarras**, nie żyje, ostatnio zamieszkały w Bartoszówku. Matka: **Christiane Tarras**, z domu **Finke**, nie żyje, ostatnio zamieszkała w Bartoszówku. Zmarły był ożeniony z **Anną Klarą Berthą Tarras**, z domu **Krause**, zamieszkałą w Bartoszówku. „Eingetragen auf schriftliche Anzeige des Kommandeurs des Sicherheitspolizei in Breslau, Aussenposten Landeshut“. Przyczyna śmierci: „Zertruemmerung des Schaedels und Oberkoerpers, mehrfache Beinbrueche“.

Drugą ofiarą był kamieniarz **Ernst Wilhelm Hilse**, ewangelik, zamieszkały w Rogoźnicy („Gross Rosen”) w powiecie świdnickim. Zmarł 9 stycznia 1945 roku o godzinie 7.15 w Kamiennej Górze – „Liebauer Strasse, in einem Seiten=stollen des Luftschutzstollenbaues verstorbenen“. Urodził się 9 stycznia 1890 roku w Paszowicach (Poischwitz), powiat jaworski. Ojciec: **Julius Hilse**, zamieszkały w Rogoźnicy (Gross Rosen). Matka: **Pauline Hilse**, z domu **Muessig**, nie żyje, ostatnie miejsce zamieszkania nieznane. Zmarły był ożeniony z **Martą Luise Hilse**, z domu **Bruschke**, zamieszkałą w Rogoźnicy, powiat świdnicki. „Eingetragen auf schriftliche Anzeige des Kommandeurs der Sicherheitspolizei in Breslau, Aussenposten Landeshut.“ Przyczyna śmierci: „Zertruemmerung der Wirbesaeule und der Oberschenkel, schaedelbruch“.

24 marca 1945 roku o godzinie 14.20 w kamieniołomie na zboczu Góry Sądowej („in Steinbruch des Gerichtsberges”) w Kamiennej Górze stracił życie 12-letni uczeń **Werner Heinz Berger**, zamieszkały przy ul. Lubawskiej („Trautenauer Strasse 18“). Urodził się 13 lutego 1933 roku w Kamiennej Górze. „Eingetragen auf schriftliche Anzeige des Kommandeurs der Sicherpolizei und des Sicherheitsdienstes Niederschlesien, Aussenstelle Hirschberg, Aussenposten Landeshut“. Przyczyna śmierci: „Erschiessen, Stirnschuss aus der Naeh, frisch blutige Schusswunde“.

Jan Lubieniecki

Źródło: USC w Kamiennej Górze, Księga zgonów (Sterbe – Register) 1945, cz. 1, nr 1 – 400, poz. 21, 22 i 230.

Janusz Karpiński – więzień filii Gross-Rosen w Landeshut /3/ Praca

17 lipca 1944 roku przybyłem transportem kolejowym z Gross-Rosen do Landeshut wraz z grupą 800 więźniów. Po wyładowaniu się SS-mani zapędzili nas do obozu. Znaleźliśmy się na placu w środku obozu. Od razu rozdzielono nas na bloki. Znalazłem się na II bloku w sztubie na parterze. Po obiedzie, który składał się z ¾ litra zupy podzielono nas na grupy robocze. Zostałem przydzielony do pracy na Werk I. Była to fabryka tekstylna, którą zamieniono na fabrykę łożysk kulkowych do samolotów i czołgów. Był jeszcze Werk II i w październiku założony Werk III. **Na Werku I toczono pierścienie, a następnie hartowano je. Na Werku II łożyska montowano i szlifowano, pakowano i wysyłano. Na Werku III tłoczono i sztancowano surowe pierścienie z rozgrzanych do białości stalowych belek. W tym zakładzie praca należała do najcięższych, dlatego śmiertelność więźniów była tu największa.**

Ustawieni grupami w piątki czekaliśmy co dalej z nami zrobią. Po jakimś czasie przyszedł komendant obozu z grupą SS-manów. Powoli przeszedł przed nami wpatrując się każdemu w oczy. Gdy spotkał się mój wzrok z jego, poczułem strach, ciarki przeszły po ciele. Kogo on szuka – pomyślałem. Jeszcze raz przyjrzał się nam i krzyknął „*кто умие по немецку*”. Znałem język niemiecki dość dobrze. Wystąpiłem wraz z dziewięcioma innymi więźniami. Teraz komendant przyjrzał się dokładnie każdemu z nas. Jego wąskie, a zarazem tak straszne oczy, pełne nienawiści przyglądały się nam wnikliwie. /Takich ludzi się nie zapomina/. Wreszcie wskazał palcem na mnie, usłyszałem jego groźne, przeraźliwe „*Du*”. Tak zostałem tłumaczem na Werku I.

Na drugi dzień o godzinie 4.30 blokowy swoim krzykiem poderwał nas z prycz. Po apelu, śniadaniu i zrobieniu porządku na sztubie wyruszyliśmy do pracy, pilnowani przez uzbrojonych SS-manów z psami. W zakładzie przydzielono każdemu stanowisko pracy. Wielu z nas po raz pierwszy zobaczyło tokarki, frezarki i inne maszyny. Nie mieliśmy pojęcia jak na nich pracować. Pracę naszą mieli nadzorować cywilni Niemcy i **włoscy jeńcy wojenni**. Zaczęła się nauka. Ale brak znajomości języka niemieckiego czy włoskiego przez więźniów, brak umiejętności powodowały znikome efekty. Chodziłem od stanowiska do stanowiska i tłumaczyłem co mówił niemiecki majster. Niemcy uważali, że bicie szybciej pomoże w zapoznaniu się z pracą. Dlatego dotkliwych razów nie żalowali więźniom. Powoli więźniowie nabierali wprawy, zaczęli coś robić. Efekty były coraz lepsze. Okres przyuczenia do pracy skończył się. Wprowadzono wyśrubowane normy pracy. Wielu z nas w dalszym ciągu wykonywało wadliwe łożyska, gdyż nie mieli do tej pracy jakichkolwiek zdolności. Inni psuli materiał świadomie, specjalnie łamali noże tokarskie, w przemyślny sposób psuli maszyny. Majstrowie niemieccy kontrolowali właściwość wykonania wyrobu. Za każde zniszczone łożysko więźniowie byli bici. Ile zepsuł łożysk, tyle dostawał uderzeń kijem. Kary te wymierzano w specjalnie do tego przygotowanym pomieszczeniu. Znaczna ilość więźniów wracała z pracy dotkliwie pobita. Jako tłumacz miałem możliwość swobodnego poruszania się po hali fabrycznej. Chodziłem od stanowiska do stanowiska i wynosiłem pod fartuchem na złomowisko wadliwie wykonane łożyska. Niemcy zauważyli, że złomowisko szybko rośnie, ale nie wiedzieli kto psuje materiał. Nie domyślili się również, że to ja wynoszę te wadliwe wyroby. Wiedziałem, że narażam się, gdyby mnie złapali, uznaliby to za sabotaż. A za to była tylko jedna kara – zakatowanie na śmierć. Świadomie ryzykowałem, zresztą każdy dzień w obozie to ryzyko życia. W krótkim czasie nauczyłem się dobrze pracować na tokarkach i innych maszynach. Do takich prac miałem pewne zdolności. Nauczyłem się również bardzo dobrze ostrzyć noże tokarskie. **Jeden z więźniów specjalnie uszkodził maszynę i złamał nóż. Majster niemiecki dotkliwie go za to pobił, chociaż nie wiedział, że to była świadoma robota.** Wziął nowy nóż, naostrzył go i zaczął ustawiać tokarkę. Męczył się przy tym długo. Zniszczył kilka noży. Wezwał do pomocy innych majstrów. Nic z tego, tokarka nie chciała ciąć, stale łamały się noże. Z pewnej odległości przyglądałem się z satysfakcją ich wysiłkom. Wreszcie zawołali mnie i kazali natychmiast ustawić maszynę do pracy. Wziąłem nowy nóż, naostrzyłem go i założyłem. Wiedziałem gdzie jest maszyna uszkodzona. Po kilkunastu minutach tokarka pracowała. SS-mani i niemieccy majstrowie spojrzeli na mnie z nienawiścią. Fakt ten szybko wykorzystałem. **Wkrótce majstrów niemieckich zabrano do Volkssturmu, odeszli również z naszej hali Włosi.** Zostałem się jedynym, który na hali umiał ustawiać maszyny. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli coś mi się stanie, hala przestanie pracować. Jakżeż tego faktu nie wykorzystać. Jeśli zauważyłem, że SS-man bije więźnia, biegłem i zastaniałem go. To, że przy okazji i mnie się trochę dostało, nie było ważne. Ale ważnym było to, że uchroniłem tego więźnia od bestialskiego pobicia. Przez to byłem przez Niemców znienawidzony, ale tolerowany. Jeden z SS-manów zauważył, że rozmawiam z Włochem w sąsiedniej hali. **Miałem kontakty z Włochami, którzy przekazywali mi wiadomości z alianckiego radia, przynosili gazety, co było bardzo surowo zabronione. SS-man zaprowadził mnie do**

specjalnego pomieszczenia, gdzie odbywały się rozprawy z więźniami. Tak, to już koniec – pomyślałem. Wpadłem, nie udało mi się. SS-man uderzył mnie kilka razy w twarz i powiedział: „Nie miałby kto ustawić maszyn, inaczej już byś o własnych siłach do obozu nie doszedł. Drugi raz nie będzie litości”. Od tej chwili byłem ostrożniejszy, ale nie zaprzestałem pracować w ruchu oporu, nie zaniechałem bronięcia swych współwięźniów. /cdn./

Źródło: Janusz Karpiński, *Praca w filii Gross-Rosen w Landeshut*. Kserokopia maszynopisu przekazana Redakcji przez Ryszarda Kotowicza.

Losy kamiennogórskich Żydów /3/



Karin Roon (Katharina Hamburger)

W tym odcinku przedstawiamy losy trzech rodzin kamiennogórskich fabrykantów w okresie III Rzeszy (1933-1945).

Rodzina **Hamburgerów** należała do grona trzech największych właścicieli fabryk lnianych w Kamiennej Górze pochodzenia żydowskiego (pozostali to „I. Rinkel” i „F.V. Gruenfeld”). Przodkowie wywodzili się ze Śmigła w Wielkopolsce i przeszli na wyznanie ewangelickie.

Ojcem **Maxa Hamburgera** (1868-1952) był **Hermann**, brat **Alberta** – założyciela w 1871 roku w Kamiennej Górze przedsiębiorstwa „A. Hamburger A.G.” W 1890 roku Max przejął kierownictwo w firmie na ponad 40 lat. Był ożeniony z **Else Gradenwitz** z Wrocławia, córką bankiera i handlowca. Mieli trzech synów: **Viktora** (1900-2001), **Rudolfa** (1903-1980) i **Otona** (1907-1997). Viktor po studiach otrzymał stypendium naukowe Rockefellera i wyjechał do USA. W 1935 roku podjął na prawie 50 lat pracę na Uniwersytecie Waszyngtona w Saint Louis i do Europy już nie wrócił. Profesor Viktor Hamburger zasłynął w świecie naukowym przede wszystkim jako pionier neuroembriologii. Za wybitne osiągnięcia otrzymał honorowe doktoraty, prestiżowe nagrody i

nominację do nagrody Nobla. Z kolei Rudolf pracował w Szanghaju jako architekt, a najmłodszy z braci Otto został przedsiębiorcą.

Max Hamburger oprócz aktywności zawodowej udzielał się też w życiu publicznym. Przez wiele lat pełnił obowiązki radnego miasta. W 1908 roku zbudował dla pracowników osiedle mieszkaniowe, a jego żona założyła żłobek i przedszkole.

Po przejęciu władzy w Niemczech przez nazistów żydowska firma Hamburgera została poddana tzw. aryzacji. 28 lutego 1934 roku przeszła „dobrowolnie” w ręce „aryjskiego” właściciela i przyjęła nazwę „Mechanische Weberei Landeshut A.G.” W 1937 roku Max z żoną Else opuścili Kamienną Górę i udali się do Berlina. Po śmierci małżonki jeszcze w tym roku wyjechał do syna Rudolfa w Szanghaju, a następnie do Viktora w USA. W 1938 roku wrócił na krótko do Niemiec, by ponownie wyemigrować na czas wojny do synów. Po II wojnie przybył do Europy i zamieszkał w Szwajcarii, gdzie zmarł w wieku 84 lat.

Współwłaścicielem zakładu od 1918 roku był lekarz **dr Max Hamburger** (1888-1983), syn Alberta, założyciela firmy. W ten sposób od tej chwili decydujący głos w fabryce mieli **dwaj kuzyni o tym samym imieniu – Max**. Żoną doktora Maxa została urodzona w 1890 roku w Berlinie lekarka **Katharina Rosenstock**, córka bankiera i handlowca, obdarzona przez naturę muzycznym talentem. W świecie artystycznym zasłynęła jako wybitna śpiewaczka z mezzopranowym głosem. W 1938 roku Hamburgerowie zostali zmuszeni do emigracji i znaleźli się w USA. Od tego czasu Katharina występowała publicznie pod pseudonimem jako **Karin Roon z Nowego Jorku**. Mieli trzy córki (**Eleonore**, **Gabriele** i **Alberta**), z których dwie zostały profesorami filozofii w USA.

Właścicielem dużej fabryki obuwia w Kamiennej Górze (1878) była rodzina **Prerauerów**. W książce adresowej z 1938 roku wymienieni są **Felix** i **Herbert Prerauer** jako właściciele. Mieszkali oddzielnie w willach na terenie fabrycznym. W 1938 roku musieli odstąpić swoją firmę zakładom obuwniczym OTA z Górnego Śląska. Felix z żoną **Gertrud** (z domu **Hammerschlag**) i z dwoma synami (**Curtem** i **Hansem**) opuścili z ciężkim sercem miasto i przez Anglię udali się do Sydney w Australii. Felix tam zmarł w 1948, a Gertrud w 1956 roku. Natomiast Herbert Prerauer z żoną wyemigrowali do USA i zamieszkali w Chicago.

Ich najstarsza córka **Hilde** poznała na uniwersytecie Chińczyka, wzięła z nim ślub i pod nazwiskiem **Kiang** wyjechała do kraju męża, gdzie jego ojciec pracował na wyższej uczelni.

Curt Prerauer (1901-1967), najstarszy syn Felixa, zasłynął jako pianista, dyrygent i krytyk muzyczny. W 1942 roku poślubił australijską sopranistkę rosyjskiego pochodzenia – **Marię Wolkowysky**, której wkrótce został menadżerem. Od 1950 roku para podróżowała z koncertami po Europie. Curt zmarł w Sydney w 1967, a Maria dopiero w 2006 roku w wieku 84 lat.

Nazwisko żydowskiej rodziny **Gruenfeldów** z Kamiennej Góry najbardziej rozślawiło miasto w Niemczech i na świecie. Głowa rodu, **Falk Valentin Gruenfeld** (1837-1897), założył tutaj firmę tekstylną w 1862 roku.

W 1885 roku zbudował przy ulicy Lubawskiej najpiękniejszy w Kamiennej Górze dom handlowy, obok którego wzniesiono obiekty fabryczne. Był pionierem handlu wysyłkowego. Najpierw w Berlinie, później w Kolonii powstały słynne domy towarowe, w których - dla zamożnych klientów - oferowano różnorodną gamę tekstyliów, wytwarzanych w kamiennogórskim zakładzie według najnowszych trendów w modzie. Od 1891 roku współwłaścicielami firmy byli jego synowie: **Ludwik** (1864-1929) i **Heinrich** (1865-1936). Falk Valentin Gruenfeld zmarł w trakcie wypoczynku w San Remo 19 stycznia 1897 roku. Z wielką pompą został pochowany na nowym cmentarzu żydowskim. W jego ostatniej drodze uczestniczyli przedstawiciele różnych organizacji, władz, współpracownicy, a także mieszkańcy miasta. Gruenfeldowie nie szczędzili pieniędzy na cele społeczne. Przekazali m.in. sporą sumę na budowę basenu kąpielowego w Kamiennej Górze. W 1938 roku, w ramach tzw. aryżacji, przedsiębiorstwo Grueneldów przejął **Max Kuehl**. Potomkowie F.V. Gruenfelda żyją do dziś w Izraelu. /cdn./



Geschäftshaus der Firma F.V. Grunfeld

Jan Lubieniecki

Źródło: Referat wygłoszony 22 lipca 2015 roku w Centrum Kultury w Kamiennej Górze w ramach projektu „Muzeum na kółkach”, realizowanego przez Muzeum Historii Żydów Polskich Polin w Warszawie.

Kręte drogi życiowe kamiennogórczan /2/

Jan D. (1916-1994): „11 stycznia 1939 roku powołany zostałem do czynnej służby wojskowej w 1. Batalionie Mostów Kolejowych w Krakowie i przydzielony do kompanii szkolnej jako saper kolejowy. Dowódcą batalionu był ppłk dypl. **Wasilewski**. 2 sierpnia 1939 roku, po kursie samochodowym, przydzielono mnie do kolumny samochodowej jako szofera. 1 września 1939 wybuchła wojna. Batalion po załadowaniu sprzętu technicznego oraz samochodów na wagony kolejowe opuścił 3 września Kraków, udając się na wschód przez Tarnów, Rzeszów, Jarosław. Często byliśmy ostrzeliwani i bombardowani przez samoloty niemieckie, skutkiem czego było wielu zabitych i rannych. Po kilku dniach dotarliśmy do stacji Przemyśl, montując po drodze uszkodzone tory. Tam też nasz transport został doszczętnie rozbity przez wroga. Po sformowaniu pozostałego batalionu, ale bez sprzętu, jechaliśmy dalej na wschód, następnie na południe i tak 17 września 1939 roku dotarliśmy do miasta Kołomyi, gdzie zatrzymały nas wojska radzieckie i zostaliśmy internowani. 15 listopada 1939 roku w Brześciu nad Bugiem przekazano nas w ręce władz niemieckich. Trafiłem do obozu jenieckiego w Norymberdze (Stalag XIII A), gdzie otrzymałem numer 27817. Po rozwiązaniu obozu w lipcu 1940 roku wywieziono mnie na roboty przymusowe w czeskich Sudetach. Jako robotnik rolny pracowałem tutaj do końca wojny. Dnia 8 maja 1945 roku wkroczyły wojska Armii Radzieckiej i tak odzyskałem wolność. W czerwcu 1945 roku powróciłem do kraju. W lipcu 1945 roku wstąpiłem do PPR w Krakowie. Następnie wyjechałem na Ziemie Zachodnie i znalazłem się w Kamiennej Górze. Od 1 października 1945 roku pracuję w ZPO, początkowo w charakterze magazyniera, następnie od 1 stycznia 1951 roku jako księgowy. Na emeryturze od 1 lutego 1979 roku”.

Źródło: Archiwum Koła Miejskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kamiennej Górze.

Wieś Grzędy we wspomnieniach /1/



Fritz Maidorn

Urodziłem się 31 października 1891 roku w Wałbrzychu. Mój ojciec pracował tam na utrzymanie rodziny jako woźnica przewożący piwo. Był bardzo oszczędny, dlatego mógł sobie pozwolić na kupno obiektu „Karczmy” we wsi Grzędy. 1 kwietnia 1892 roku, gdy miałem pół roku, nasza rodzina tam się przeprowadziła. W Grzędach spędziłem dzieciństwo i pewnego dnia przejąłem po ojcu „Karczmę”. Wcześniej należała ona do człowieka o nazwisku **Hauke**. Ojciec zapłacił za nią nie mniej niż 36 tysięcy marek. Do „Karczmy” w dawnych latach należało wiele setek mórg ziemi. Pola rozciągały się na zachód aż do „Gruessauer Busche”. Wkrótce tak duży niegdysz areal ziemski został oddzielony od reszty posiadłości. Kiedy mój ojciec **Heinrich Maidorn** nabył „Karczmę”, to należało do niej tylko między $\frac{1}{4}$ a $\frac{1}{2}$ majątku ziemskiego.

W 1528 roku ewangelicy z Grząd wzniesli własny dom modlitwy, ale odebrała go komisja cesarska w 1654 roku i przekazała gminie katolickiej. Wówczas właściciel „Karczmy” przekazał plac pod budowę ewangelickiej świątyni. W podziękowaniu za ten dar w kościele znajduje się specjalna ławka, w której mógł zasiadać darczyńca z rodziną. Było to duże wyróżnienie.

W dawnych czasach do „Karczmy” należała owczarnia, piekarnia, rzeźnia, ale przez poprzedniego właściciela obiekty te zostały wydzielone. Wcześniej właściciel „Karczmy” miał obowiązek posiadania dużego stada owiec, którym opiekował się pasterz. Przy naszym kawałku ziemi nie posiadamy naturalnie żadnych owiec, a owczarnię używamy do innych celów.

Także piekarnia, w której zapewne cała gmina niekiedy piekła chleb i ciasto, straciła w czasie mojego dzieciństwa swe przeznaczenie. Z sąsiedniego Czarnego Boru przybywał kilką razy w tygodniu piekarz z wózką zaprzężoną w psy, który sprzedawał mieszkańcom Grząd pieczywo. Dużo kobiet we wsi piekło też wówczas chleb samodzielnie.

W 1897 roku ojciec dokonał w „Karczmie” przebudowy i urządził w jednym pomieszczeniu piekarnię, którą następnie wdzierżawił mistrzowi piekarskiemu. Dzięki temu nasza wieś mogła w pełni zaopatrywać się w niej w pieczywo, co uwolniło gospodynie od domowego wypieku.

Czas szkoły

Nasza wieś otrzymała w 1908 roku nową szkołę, którą nazwano „kantorówką” (Kantorschule), a jej budowę sfinansowała miejscowa gmina kościelna. W szkole urządzono też mieszkanie dla nauczyciela. Ja jednak uczęszczałem do starej szkoły, mieszczącej się na plebani obok ewangelickiego kościoła. Ostatnie cztery lata szkolne nauczał mnie nauczyciel – kantor **Nenke**, który już wówczas był starszym mężczyzną. W 1920 roku przeszedł na emeryturę, przeprowadził się w okolice Jeleniej Góry, gdzie spędził resztę życia i zmarł.

W 1911 roku przybył do naszej wsi z okolic Jawora młody nauczyciel, który nazywał się **Karl Wulfgramm** i pochodził z domu o tradycjach nauczycielskich. Wkrótce został on moim szwagrem, ponieważ w 1913 roku poślubił moją siostrę. Wesele odbyło się w tym samym dniu, w którym moi rodzice obchodzili srebrny jubileusz. Na uroczystość przybyło wielu gości i podobno tak licznej imprezy „Karczma” dawno nie widziała. W 1921 roku mój szwagier został kantorem i był nim do czasu objęcia władzy przez Hitlera., gdy wszedł w konflikt z nazistami z powodu gry na organach w kościele w trakcie niedzielnych mszy. Przeniesiony został do wsi Kotlarka koło Milicza. W 1945 roku Rosjanie go deportowali i na skutek ciężkich obrażeń zmarł gdzieś na obczyźnie. Jego żona, a moja siostra, żyje dzisiaj w środkowych Niemczech.

O pastorach

W czasach mojego dzieciństwa urzędował w naszym kościele ewangelickim w Grzędach pastor **Tonndorf**, posiadający wiele dzieci. Aby umożliwić im dostęp do dobrych szkół, kiedy one dorosły, na początku I wojny światowej wyprowadził się z Grząd. Jako następny opiekun duchowy przybył do wsi w 1915 roku młody wtedy pastor **Johannes Rudel**. Urodził się 6 maja 1882 roku w Myślinowie w powiecie jaworskim, jako syn nauczycielski. We Wrocławiu studiował teologię i tam 26 czerwca 1908 roku wymieszony został do stanu kapłańskiego. Pierwszą posadę pastora objął w Mierzowicach w powiecie legnickim, a potem przybył do Grząd, ale nie na długi czas, bo w 1919 roku wyjechał do Zebrzydowa w powiecie świdnickim. Przed jego deportacją do Niemiec po II wojnie był czynny jako opiekun duchowy w Starym Węglińcu w powiecie zgorzeleckim (Goerlitz). 1 grudnia 1950 roku przeszedł na emeryturę. Ostatnim miejscem jego posługi kapłańskiej była miejscowość Sausenhofen koło Gunzenhausen w środkowej Frankonii.

Pastor był więc niedługo u nas, ale w Grzędach urodził mu się syn **Hans-Ulrich**, który podczas II wojny światowej zasłynął jako lotnik odznaczony **Krzyżem Rycerskim**. Naziści chcieli z tego powodu na plebani ewangelickiej w Grzędach zamontować tablicę marmurową z inskrypcją ze złotymi literami, ale ostatecznie odstąpili od tego zamiaru.

Jednakże Hans-Ulrich Rudel zasłużył na to, aby wspominać go po przyjacielsku i z honorem. Przyjeżdżał on do Grząd często, nawet po wyprowadzeniu się stąd jego rodziców. Odwiedzał obie córki górnika **Poelknera** – **Klarę i Friedę**, które jako małe dziewczynki w ostatnim roku szkolnym opiekowały się na plebani dzieckiem - Hansem-Ulrichem. Obie siostry, gdy Rudel był już dorosły i nosił mundur *Luftwaffe*, zwracały się do niego „panie poruczniku” lub „panie kapitanie”, na co on im

odpowiadał, że mają mówić do niego per „ty”. Nie lubił formalności, nie był zarozumiały, zachowywał się naturalnie i przyjemnie. Także rodzinę rolnika **Reinholda Tosta** odwiedzał często podczas wizyt w Grzędach. Mieszkańcy Grzęd, gdzie się urodził, jego osobę zachowali w pozytywnym świetle w swej pamięci.

Od 1922 roku urzędował u nas pastor **Martin Roje**, który pochodził z Krzepielowa w powiecie głogowskim, gdzie przyszedł na świat 25 lutego 1890 roku. Teologię studiował na uniwersytetach w Halle i Wrocławiu. W grudniu 1921 roku ożenił się i wkrótce zjawiał się w Grzędach. W późniejszym czasie wyprowadził się do Starych Rochowic koło Bolkowa. Po deportacji z rodzinnych stron znalazł schronienie w Pechmuelle koło Treuenbrietzen w Brandenburgii, gdzie w roku 1951 zmarł.

Ostatnim ewangelickim pastorem w Grzędach był **Wilhelm Arendt**. Z nim i jego żoną utrzymywaliśmy dobre stosunki sąsiedzkie. Pastor Arendt po deportacji z Grzęd opiekował się społecznością ewangelicką w Hohegeiss w górach Harz. Podczas jednej z narad kościelnych w Bad Harzburg doznał udaru mózgu i zmarł w miejscowym szpitalu. Wdowa po nim mieszka dziś w Wolfenbuettel. Pani pastorowa odwiedza nas czasem i nie ma urodzin, aby nasza stara sąsiadką z rodzinnych stron nie przybyła z życzeniami. /cdn./

Kinga Merta, absolwentka (III d LO)

Źródło: Fritz Maidorn, *Im „Kratsch^n“ zu Mittel-Konradswaldau*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote“, nr 5/2014, s. 136-139. Pierwodruk prezentowanych wspomnień ukazał się w tym czasopiśmie w roku **1966**.

Redakcja: Jan Lubieniecki – opiekun i redaktor naczelny, Dominik Mitro (kl. 2 e LO), Kamil Schabiński (kl. 2 e LO) – redakcja techniczna. Pismo wychodzi nieprzerwanie od 2003 roku i ukazuje się 5 razy w roku szkolnym (X, XII, II, IV, VI).

Wszelkie prawa zastrzeżone